Nr. 106 We Lwowie — Środa 18 Kwietnia 1900. **Rok XXXX.**

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emeric Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Krytyczna sytuacya.

Lwów d. 17 kwietnia.

Konferencye pojednawcze między Czechami a Niemcami — jak powiada wiedeński korespondent *Pester Lloyda* — dały już pewne dodatnie rezultaty, a zwłaszcza ten, iż pogłębiły znacznie powszechne przekonanie o nieodzownej konieczności jakiejkolwiek ugody, bo tylko na mocy wzajemnej umowy mogą powstać jakieś znośniejsze stosunki w Czechach i w państwie.

Mimo to do właściwej ugody jeszcze bardzo a bardzo daleko.

Zgodzono się dotąd jedynie na to, jakiego języka mają używać władze autonomiczne w Czechach, jakoteż na zasady reformy wyborów do sejmu czeskiego i na także zasady ordynacyi krajowej, ale tego wszystkiego nie przedłożono jeszcze tym ciałom ustawodawczym, które je mają oblec w moc prawa. To wszystko natomiast, o co na konferencyach spór się toczy, tem mniej ma widoków urzeczywistnienia, im więcej się o tem mówi.

Że tak się rzeczy mają, tego dowodzą sześciotygodniowe mowy tak Kaizla jak i Pradego, odsłaniające głęboką przepaść między tymi politykami, chociaż ani jeden ani drugi nie należą do radykałów, lecz przeciwnie obaj jako zanadto umiarkowani wystawieni są na ciągłe ataki nieprzejednanych.

Z tych tedy mów okazuje się, że Czesi domagają się, jako minimum, równouprawnienia języka czeskiego z niemieckim we wszystkich władzach państwowych w całych Czechach i w urzędowaniu zewnętrznem, a urzędowaniu zaś wewnętrznem żądają języka czeskiego w czysto czeskich okręgach, a razem stanowczo odrzucają myśl ustawowego uznania języka niemieckiego za język pośredniczący.

Niemcy natomiast żądają właśnie takiej ustawy, któraby ich język za pośredniczący uznała a wzbraniają się uznać równouprawnienia języka czeskiego w urzędowaniu zewnętrznem władz państwowych o tyle, że nie chcą pozwolić, aby w czysto niemieckich okręgach można było wnosić do władz podania po czesku. Co do języka władz państwowych w wewnętrznem urzędowaniu, to Niemcy twierdzą, iż na to, aby nim mógł być także czeski, zgodzą się dopiero po załatwieniu całego sporu między czeskimi Niemcami a Czechami, Czesi zaś żądają tej koncesyi z góry zanim ogólna ugoda nastąpi.

Rząd dotąd lawiruje między jedną stroną a drugą, a dr. Koerber dowiedzie wielkiego sprytu jeśli wynajdzie taką formułę kompromisu między nimi, za którąby się obie strony choć z grymasem zgodzić mogły. A do kompromisu doprowadzić trzeba koniecznie, bo gdyby się rząd tylko poprostu oświadczył za jedną lub za drugą stroną, to natychmiastby wybuchł na nowo pożar wojny i przeniósłby się do rady państwa. W tem właśnie tkwi całe niebezpieczeństwo sytuacyi.

Dr. Kaizl „usprawiedliwiał“ fakt zaniechania przez Czechów obstrukcyi w sprawie przyzwolenia na pobór rekruta względami na wolę cesarza a zarazem zapowiedział, że Czesi, gdyby nie zaspokojono ich żądań na polu językowem, rozpoczną obstrukcyę przeciw projektom ekonomicznym rządu. I dodał do tego, że ta właśnie obstrukcya dopiero naprawdę dopiecze Niemcom.

Temi słowami dowiódł dr. Kaizl, że nie dość jasno zdał sobie sprawę z doniosłości tego rodzaju obstrukcyi czeskiej, wszystkie bowiem ekonomiczne projekty obecnego rządu uznano powszechnie za rzecz i dla państwa i dla poszczególnych jego części nie tylko nader pożyteczną ale nawet konieczną. Jeżeli tedy Czesi nie dopuszczą do urzeczywistnienia tych projektów, to do żywego dopieką istotnie nietylko Niemcom, lecz i sobie samym.

Niestety Niemcy nie są wcale rozważniejsi i Prade tak samo jak dr. Kaizl groził obstrukcyą na wypadek, gdyby rząd poczynił jakieś ustępstwa Czechom bez aprobaty Niemców.

Z takich dwóch fałszywych poglądów na sprawy zrodził się jeszcze trzeci, niemniej fałszywy, a mianowicie ten, że Austrya musi wpierw na jakiś czas utonąć w bagnie absolutyzmu, aby ją dopiero potem mogły jej ludy niemieckie i słowiańskie wspólnemi siłami wydobyć na wyżyny nowoczesnego państwa cywilizacyjnego. Pogląd ten jest z gruntu fałszywym, bo najprzód nikt zaręczyć nie może, że Czesi i Niemcy znajdą istotnie po erze absolutyzmu dosyć w sobie siły do podźwignięcia państwa upadku, zwłaszcza, że nie wiadomo, czy absolutyzm tych sił ich nie pozbawi — powtóre niewiadomo, ile strat zada absolutyzm czysto Czechom czy Niemcom pod względem narodowym i wogóle, jak daleko w tył cofnie dzisiejszą cywilizacyę ludów austryackich.

Czyż tedy nie korzystniejby było, gdyby Niemcy czy Czesi przyznali przeciwnikowi coś, coby się nie zgadzało z ich postulatami narodowymi, byle tylko uratować dobrodziejstwa konstytucyi, spływające na wszystkich?

Niestety ani Niemcy ani Czesi tego nie chcą rozumieć. Pierwsi chcą państwo zburzyć, aby na gruzach coś nowego zbudować, drudzy pragnęliby je wygłodzić, aby było posłuszniejsze ich woli. Ani jedni ani drudzy tedy nie są stronnictwem państwowem, lecz czysto narodowemi i to właśnie czyni obecną sytuacyę tak krytyczną.

Gdzie „Francya“?

Lwów 17 kwietnia.

W sobotę o godz. 2 popołudniu wszedł prezydent republiki francuskiej Loubet na plac wystawy, kapele zagrały marsyliankę, Loubet zajął przeznaczone dla siebie miejsce a po prawej prezydent senatu, po lewej prezydent izby posłów — na znak, że republika nie ma jednej głowy jak monarchia, ale trzy.

Telegramy pism żydowskich podnoszą z zachwytem, że na otwarciu wystawy nie był reprezentowany — cały naród francuski! „Powitały ją żywioły wyłącznie mieszczańskie, pracownicze. Nie było arystokracyi, która się zapala tylko do monarchii i do obalenia republiki — a wszakżeż to wielkie towarzystwo do niedawna ton nadawało w Paryżu!“ tryumfuje *Nowej Pressy* telegrafista. Arystokracya atoli była po kościołach, modliła się za tych zaślepionych, którzy wielki festyn Francyi zamieniają w świętokradztwo. Pomiędzy przedstawicielami państw obcych nie wymieniają telegramy członków ambasady angielskiej — czy to usunięcie się Anglików spowodowała polityka czy religijność, nie umiemy powiedzieć.

Nie było na tej uroczystości mowy o Bogu, ale nie było też mowy o Francyi — tylko o republice francuskiej. I konsekwentnie — bo gdzie nie ma mowy o Bogu, nie mogło być mowy o stałem, czem jest Francya, czy to monarchiczna czy republikańska, tylko o przemijającem, a do rzeczy zmiennych należy właśnie forma rządów, a więc i republika.

Uroczystość otwarcia wystawy zagaił minister handlu Millerand, socyalista, temi słowy:

„Panie prezydencie republiki, p. prezydencie senatu i p. prezydencie izby posłów! Moi panowie! Wytrwałe wysiłki i entuzyastyczna energia Alfreda Piccarda (prezesa komisyi wystawowej) i jego współpracowników wykończyły dzieło cudu, które panom dzisiaj produkuję. Bez pokrzywdzenia niepodobnaby z tłumu artystów, inżynierów i przedsiębiorców przemysłowych, będących twórcami tych cudów, wymienić tego lub owego nazwiska. Wysławię ich, a z nimi niezmierny legion bezimiennych robotników, których ręce wybudowały ten pałac, gdy hołd publicznej wdzięczności złożę ich szefowi, temu znakomitemu inżynierowi, temu mężowi niezwykłej skromności, pracowitości i silnej woli, który im w pracy i ku sławie przewodził.

„Cały świat zespolił się z Francyą na to gigantyczne przedsięwzięcie. Rząd republiki spełnia miły obowiązek gościnności i uznania, składając dank monarchom, głowom państw i zaprzyjaźnionym narodom za to, że z taką gotowością i życzliwością zadość uczynili naszemu zaproszeniu.“

Następnie wskazał minister na te postępy, jakie ludzkość poczyniła od stu lat na polu przemysłu i umiejętności i podniósł, że „maszyna stała się panią świata, że zastępuje robotników, których w siły pomocnicze zamieniła“.

„Nawet śmierć cofa się z tryumfalnej drogi ducha ludzkiego. Chirurgia i medycyna postępują naprzód dzięki geniuszowi takiego Pastura (który był szczerym katolikiem; p. r.) Ale umiejętność wyświadcza człowiekowi jedną jeszcze znamienitą usługę, wyjaśniając mu tajemnicę materyalnej i moralnej społeczeństwa ludzkiego wielkości, którą jedno wyraża słowo: solidarność.

„Urządzanie wszelkiego rodzaju syndykatów i stowarzyszeń ku zapobiegliwej pomocy wzajemnej, których przeznaczeniem, skupić słabych indywidualnie w zdolną do obrony całość, są tyluż dowodami solidarności ludzkiej. Celem tej solidarności jest: łagodzić istniejące w łonie każdego narodu a gorszące nierówności, jakie z natury albo z ustroju społecznego wynikły. Chce ona dzieci jednego narodu zespolić wstęgą prawdziwego braterstwa.

„A skutki tej solidarności nie zatrzymują się u granic poszczególnych interesów, idei i uczuć; mieszają się ze sobą i zrastają na powierzchni całej ziemi w jeden szerzący dobrodziejstwa ogół, co nam pozwala już teraz widzieć nową erę, której pierwsze znamiona wytyczyła, dzięki szlachetnej inicyatywie, niedawno temu konferencya haagska. Tutaj zaś jeszcze silniej wiążą się stosunki międzynarodowe. Mamy powód spodziewać się i wierzyć, iż przyjdzie dzień, w którym świat tylko płodną rywalizacyę w mirze i zwycięzkie walki na polu pracy uznawać będzie.

„O praco, praco wyzwalająca i uświęcająca, to ty uszlachetniasz i pocieszasz; przed twymi krokami znika ciemnota a umyka zło. Przez ciebie będzie ludzkość wyzwoloną z niewoli i noc schodzi w ów świetlany i czysty przestwór, w którym pewnego dnia spełni się ideał: całkowita zgodność między sprawiedliwością a dobrocią“.

Tak więc otwarcie wystawy sekularnej, do której cały świat się przyczynił, wszelakie jego ducha i materyalnych i umysłowych zasobów potęgi, poświęcone zostało nie modlitwą, ale hymnem na cześć czerwonej demokracyi socyalnej, nie uznającej ni Boga, ni pana, ni narodu, niwelującej wszystko pod jeden strychulec, a oddającej się duszą i ciałem neożydowizmowi. Nie wiemy, co powie car na to, że jego „szlachetną inicyatywę“ minister republiki, hołdowniczki jego zmotał bez żenady z socyalizmem.

Pismo św. powiada: „Módl się i pracuj!“ Minister republiki francuskiej powiada tylko „pracuj“ i pracę wyniósł do godności zbawicielki społeczeństwa i świata. Ale jakżeż dokona tego praca, skoro jak ten sam minister socyalista wypowiedział, panią świata stała się maszyna i robotnika, więc człowieka, zdegradowała na pomocnika maszyny? P. Millerand powinien był logicznie zakończyć apostrofą do maszyny — takich to niewolników maszyny ma stworzyć owe przyszłe społeczeństwo szczęśliwe?...

Mowa ministra socyalisty, widocznie przekiereszowana na naradzie gabinetowej, zuchwała i wręcz sprzeczna w sobie, ma przynajmniej barwę. Następna mowa Loubeta żadnej niema świeżej barwy. Manekin, stojący imiennie na czele republiki francuskiej, ugiął czoło przed ministrem socyalistą, i także prawi o owej „solidarności“ zapewniając, że temu najwyższemu prawu wszystkie rządy hołdują; prawił także o sprawiedliwości i dobroci — czy maszyny? P. Loubet jednak dostrzega, jak „ostre odgrywają się boje pomiędzy ludami na polach przemysłu, handlu i gospodarstwa“ i przykazuje, przed wszystkiem innem badać środki ku ulżeniu cierpień, zorganizowaniu pomocy, zadośćczynieniu naukom etyki i ubezpieczeniu pracy. P. Loubet nie ma tej co p. Millerand potężnej „nadziei i wiary.“

Prezydent republiki podziękowawszy krótko obcym państwom, dziękował obszernie pracownikom „kolosalnego“ (już nie gigantckiego jak Millerand) dzieła wystawy, aby jak minister apostrofą do pracy, zakończyć hymnem na cześć masonizmu, coprawda, nie bardzo udałym, bo jakoś słabo wierzącym, gdy prawił:

„W mirze zeszły się tu rządy świata i nie pozostanie to płonnem. Jestem przekonany, że dzięki wytrwałemu podnoszeniu pewnych wielkich myśli, któremi kończący się się wiek rozbrzmiewał, wiek nowy, wiek 20 ujrzy cokolwiek więcej „braterstwa“ przynajmniej dla wszelkiego rodzaju nędzy i że może już wkrótce będziemy mieli poza sobą znaczny kęs drogi ku powolnemu rozszerzeniu pracy około dobra i zbliżenia człowieka do humanizmu. Pod temi wróżbami i w tej nadziei ogłaszam wystawę r. 1900 jako otwartą“.

Kapele zagrały potem „hymn do Wiktora Hugo“, arcyprotektora masonizmu.

Oto co światu i swemu narodowi powiedzieć umieli kierownicy republiki francuskiej na otwarcie wystawy sekularnej. Sto lat temu Bonaparte rozpędziwszy dyrektoryat, jako pierwszy konzul wkroczył czterema kolumnami przez Alpy do Włoch, Moreau do Niemiec — sztandary republiki powiewały w południowym Tyrolu i pod Mölk w Austryi. To było w r. 1800 — w r. 1900 republika francuska jest hołdowniczką Rosyi — dzięki swoim masonom. Po co to było wyprawiać wystawę „sekularną“, która takie refleksye wywołuje? Wyzwoliła się ta republika od Boga ale kto ją wyzwoli od maszyny i Rosyi?...

ZMARTWYCHWSTANIE ZAGINIONYCH JĘZYKÓW.

Pojednawcza polityka, jaką naraz obrał konserwatywny rząd angielski względem Irlandczyków, podróż sędziwej królowej Wiktoryi do Dublina i inne dowody chęci przejednania tej z różnych bardzo słusznych przyczyn wrogiej dla państwa ludności „Zielonej wyspy“, zwróciły żywą uwagę całego świata na narodowościowe stosunki Wielkiej Brytanii.

W najszerszych kołach panuje jeszcze przekonanie, jakoby ludność Anglii, chyba z wyjątkiem mieszkańców niektórych odległych krain górskich, była zupełnie zangielszczona i jakoby spór angielsko-irlandzki miał tylko podkład religijny (Irlandczycy są, jak wiadomo, katolikami) i agrarny. O narodowej odrębności Walijczyków i szkockich górali nikt prawie nic nie wie, tak samo nic nie wie o Bretończykach w północno-zachodniej Francyi.

Tymczasem stoimy tu przed poważnym faktem rozpoczynającego się narodowego odrodzenia całej rodziny ludów celtyckich, które dla Anglii, a w pewnej mierze i dla Francyi może mieć wielkie znaczenie. Sądząc po postępach, jakie odrodzenie celtycyzmu zrobiło

Spotkanie.

(Z włoskiego.)

W przedpokoju polikliniki tłoczył się różnobarwny tłum mężczyzn, kobiet i dzieci.

— Gdzie jest pokój dla chorób ocznych? — zapytał drżący głos.

— Tam w korytarzu ostatnie drzwi.

Blada, wątła kobieta, mająca pomimo biednego odzienia, wygląd pański, trzymała przytulając do piersi dziecko z obwiązaną główką.

Usłyszawszy odpowiedź skierowała swe kroki we wskazanym kierunku. Tam stanęła oparłszy się o ścianę, a twarz jej mieniła się to purpurą, to bladością.

— Cicho, kochanie, nie płacz — przemawiała łagodnie do dziecka, całując je pieszczotliwie, ale dziecina wyrzekała głośno, mimowoli skarząc się na swe cierpienia.

Litość to kwiat, który w ogrodach biednych najbujniej rośnie, wkrótce też koło pocieszającej dziecinę matki zebrało się kilka kobiet.

— Biedne dziecko! Co mu jest? — pytano.

— Nie płacz, aniołku, bo będzie ci gorzej jeszcze.

— Biedny malec, dawno już tak cierpi?

Matka odpowiadała ciekawym krótko i słuchała różnych rad z wyrazem oczu, który mówił, iż pragnęłaby stąd uciec jak najprędzej i skryć biedę swoją przed ludźmi.

Przysiadła wreszcie na jednej z ławek i czekała.

Co chwila otwierały się drzwi do sali szpitalnej, w których mijali się chorzy. Nie starała się tłoczyć z innymi, wolała być ostatnią, zdawało się jej, iż potem sama zostawszy z doktorem, więcej będzie miała odwagi.

— Pani jest tu obcą; nieprawda? — zapytała pewna jejmość sadowiąc się przy niej.

Skinęła twierdząco głową.

— Pierwszy raz pani tu przyszła? — ciągnęła jejmość dalej — ta poliklinika, to wielkie dobrodziejstwo dla nas biednych.

Słowo „nas“ starała się podkreślić, spoglądając na skromny, lecz mający pretensyę do elegancyi, kapelusik młodej kobiety.

— Jak się nazywa ten doktor — spytała ta ostatnia, chcąc odwrócić od siebie uwagę.

— Nie pamiętam nazwiska, ale to sławny doktor. Miałam na wpół niewidomą siostrę i czy pani uwierzy? przez miesiąc zupełnie ją wyleczył. On już przeprowadzał zadziwiające kuracye.

— Czy to stary człowiek?

— Ależ nie! mógłby być moim synem. Przystojny, młody...

Znów drzwi się otworzyły, przesunęło się przez nie kilku chorych.

— Chodźmy, pani, do sali — rzekła jejmość, ujmując za ramię młodą kobietę i ciągnąc za sobą.

Sala była duża, jasna, w niej kilka krzeseł, stołów z porozkładanemi przyborami do opatrunku, instrumentami chirurgicznemi, flaszkami i flaszeczkami rozmaitego koloru i kształtu. Młody doktor w białym fartuchu czekał na nowo wchodzących chorych, podczas kiedy jego asystenci bandażowali i opatrywali innych chorych.

— Po kolei, jeden po drugim; tłoczenie się nic nie pomoże, zabrzmiał energiczny lecz sympatyczny głos doktora.

— Oh! — naraz po sali, jak jęk zerwanej struny rozległ się ten wykrzyknik z ostatnich rzędów przybyłych.

— Co to? — zapytał doktór, marszcząc brwi.

Nikt nie odpowiedział i nie interesowano się tem dalej. Jęki były tu powszednią rzeczą.

Ale nie był to krzyk spowodowany cierpieniem fizycznem. Wyszedł on z piersi młodej kobiety, która twarz oblaną purpurą kryła teraz za główkę dziecka.

Doktor rozpoczął badania; na palcach jego czasami ukazywała się krew, ciała chorych często kurczyły się konwulsyjnie od cierpień, jęki wyrażające wszystkie nuty ludzkiej niedoli, napełniały salę.

— Dosyć, panie doktorze, dosyć!

— Jeszcze chwileczkę cierpliwości a będzie koniec.

Pacyenci oddalali się jeden za drugim i owa znana nam jejmość zbierała się już do odejścia; zwróciła się do młodej kobiety i rzekła:

— Do widzenia, ja już jestem po poradzie. Ale co pani, Jezus Marya, toż pani biała jak płótno. Czy pani się boi? Może pani słabo?

— Nic mi nie jest. Dziękuję.

Została sama, ostatnia. Niespokojnemi oczyma patrzała przed siebie. Naraz zerwała się szybko, doktor na nią skinął.

— Proszę pani. Czasu mam już zaledwie kilka minut.

Podała mu dziecko drżącemi rękoma. Doktór badał je, wreszcie rzekł:

— Źle jest bardzo! Czemu pani nie przyszła wcześniej? Dlaczego było tak długo czekać?

I spojrzał jej w twarz badawczo. Naraz zbladł.

— Czy to możliwe — wyszeptał i nie spuszczając z niej oczu, cofał się jednak w tył, jak przed marą przykrą.

Twarz ta ożywiła w nim wspomnienia, które myślał, iż zamarły na zawsze.

— Pani nazwisko? — zapytał jeden z asystentów, siedzący z piórem w ręku przed wielką księgą.

— Carmelita Bocchi — odpowiedziała po chwili, ale głosem takim drżącym i cichym, iż asystent powtórzył zapytanie.

— Wyraźnie proszę. Carmelina czy Carmelita?

— Carmelita — odparł za nią doktór. Chwycił szklankę z wodą, wypił ją duszkiem, pot otarł z czoła i znów zwrócił się do dziecka. Chwilowe wzruszenie stłumił.

Życie często płata podobne figle.

Kochał niegdyś tę kobietę. Przypomniał ją sobie, stojącą w białej sukni, w ogrodzie między kwiatami, wyglądającą jak uosobienie wiosny, wdzięku, radości. Zdawało mu się, iż i ona go kocha. Lecz znalazł się drugi. Fircyk, elegant, potrafił otumanić młode serce dziewczęcia i on się usunął z raną w sercu, ze zniechęceniem do życia.

— Od kiedy dziecko chore? — pytał dalej głosem już spokojnym.

Troskliwość matki przemogła i młoda

w ostatnim czasie szczególnie w Walii, trzeba się liczyć z ewentualnością, że proroctwa o bliskiem zupełnem zatonięciu plemion celtyckich w morzu angielskiem i francuskiem tak samo się nie spełnią, jak iluzyą była nadzieja w pierwszej połowie bieżącego wieku zatopienia narodu czeskiego w morzu niemieckiem. Przeciwnie można wnosić, że celtycyzm w dalszym swym narodowym rozwoju odegra jeszcze może dość ważną rolę. Można już dziś mówić o panceltyzmie, gdyż poszczególne szczepy celtyckie nawiązały z sobą stosunki braterskie.

W tym roku odbędzie się w Dublinie pierwszy ogólno-celtycki kongres, oto jego nazwa w narodowym celtyckim języku: „Coimthionol Uile Cheilteach“. Do odezwy zapraszającej do udziału w kongresie, dołączoną jest karta, unaoczniająca obecny rozwój celtycyzmu. Liczbę osób mówiących jeszcze dziś jednem z celtyckich narzeczy, podano tam w wysokości 3,167.000. Narzecza te dzielą się na dwie wielkie gałęzie: 1) na gaelijską, która panuje w górnej Szkocyi, w Irlandyi i na wyspie Man, 2) na bretońską, do której należy narzecze cymbryjskie w Walii, bretońskie w Bretonii i wymierające narzecze kornyjskie w Kornwalii.

Po szczególe mówi narzeczem górnoszkockiem czyli gaelijskiem w ściślejszem znaczeniu 252.000 ludzi, irlandzkiem 680.000, narzeczem wyspy Man 3000, cymbryjskiem 910.000 i bretońskiem 1,322.000. Irlandczycy i Bretonowie oraz część mieszkańców górnej Szkocyi są katolikami, reszta plemion celtyckich należy do różnych sekt protestanckich. Walijczycy są przeważnie metodystami.

Sądząc z podanych wyżej cyfr jest obecna siła liczbowa celtów niezbyt wielką. Do jakiego narodowego rozwoju są oni jednak zdolni doprowadzić, uczą nas najlepiej stosunki w Walii. Język cymbrów uważano w pierwszej połowie ośmnastego wieku tak samo jak dziś język Irlandczyków jako skazany na zupełne wymarcie. Odżył jednak na nowo, gdy ruch metodystów użył go jako środka na oderwanie ludu walijskiego od anglikańskiego kościoła państwowego i na pozyskanie tego ludu dla siebie. Skutkiem tego pogardzany wówczas przez sam lud język cymbryjski, który w średnich wiekach miał bogatą literaturę, potem skutkiem ekonomicznego i społecznego ucisku, w jaki Anglia pogrążyła cymbrów, zupełnie podupadł wartościowo, odżył na nowo, podniósł się do poziomu zupełnie literacko i naukowo wykształconego języka z poważną nowoczesną literaturą. Cymbrowie mają już dziś w stosunku do ich liczby głów nadzwyczaj wielką liczbę książek, czasopism i gazet w swym języku ojczystym; 10 tomowa cymbryjska encyklopedya, wydana zupełnie na sposób wielkich encyklopedyi najpierwszych narodów europejskich, doczekała się w ciągu niewielu lat kilku wydań. W dziedzinie politycznej potrafili walijczycy przez ściśle połączenie się do stronnictwa liberalnego parlamentu angielskiego uzyskać zupełne równouprawnienie języka cymbryjskiego na wszystkich stopniach szkoły oraz założenie uniwersytetu cymbryjskiego.

Od przyszłego liberalnego gabinetu na pewno się spodziewają zniesienia państwowego charakteru kościoła anglikańskiego w Walii, czyli zupełnego równouprawnienia swego wyznania z anglikańskiem, nadto osobnej walijskiej autonomii. Walia, ogłoszona w r. 1536 jako integralna część królestwa angielskiego, zdołała w ostatnich czasach zdobyć sobie uznanie swej odrębności pod niejednym względem. Teraz żąda homerule tak samo jak Irlandya, umieszczenia swego czerwonego smoka i kwiecia czosnku obok lamparta i róży Anglii, lwa i ostu Szkocyi oraz harfy i koniczyny Irlandyi w herbie państwa.

Wobec wielkiej nienawiści Irlandczyków do Anglików dziwnem musi się wydawać, że w tak wielkich rozmiarach przyjęli ich język; zaledwie siódma część ludu irlandzkiego zachowała swój język celtycki. Jako główną przyczynę tego tłomaczy sobie profesor Zimmer z Gryfii w swoich niedawno ogłoszonych wykładach o panceltyzmie, tę okoliczność, że duchowieństwo katolickie Irlandyi aż do ostatniej ćwierci bieżącego wieku nietylko nic nie uczyniło dla utrzymania języka irlandzkiego, ale nawet wszelkiemi siłami rozszerzało język angielski wśród swoich wyznawców, ponieważ Stolica apostolska spodziewała się, że językowe zbliżenie się Irlandczyków do Anglików przyczyni się do poparcia jej usiłowań, zdążających do pozyskania Anglików dla katolicyzmu.

Faktycznie też duchowieństwo i wszyscy wykształceni katolicy Irlandyi przyjęli język angielski. W założonem w roku 1795 seminaryum duchownem w Maynooth wykładano tylko po angielsku, wielki irlandzki trybun ludowy Daniel O'Conell mówił wyłącznie po angielsku.

To się teraz zmieniło. W usiłowaniach podejmowanych około utrzymania i rozszerzenia języka irlandzkiego, bierze teraz i duchowieństwo jak najżywszy udział; utworzona dla tego celu „liga gaelijska“ cieszy się poparciem kardynała arcybiskupa Logue'a i innych biskupów, w seminaryum duchownem w Maynooth wykłada się język irlandzki przeciętnie 300 uczniom, przywrócono także kazania irlandzkie. Przy sposobności uroczystości jubileuszowej świętego Columby dnia 9 czerwca 1897 urządzono wspaniałą manifestacyą na cześć języka irlandzkiego. Liczne filie ligi gaelijskiej i inne towarzystwa pracują nad „De-Anglization“ Irlandyi, iryjsko-narodowe kluby sportowe i towarzystwa kołowców uprawiają bardzo żwawą agitacyą po całym kraju w tym kierunku, po angielsku mówiący Irlandczycy uczą się dawnego języka swego narodu, coraz częściej wzbraniają się w sądach składać świadectwa w języku angielskim, usiłuje się język irlandzki wprowadzić znowu do szkoły i zdołano przeprowadzić jego dopuszczenie przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich zamiast lub obok języka francuskiego i niemieckiego.

Bardzo gorliwą działalność dla sprawy swego języka rozwijają liczni w Anglii i w Północnej Ameryce żyjący Irlandczycy. Na uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie istnieje osobna katedra języka iryjskiego. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wychodzi nawet więcej gazet i czasopism w iryjskim wydawanych języku, aniżeli w Irlandyi samej. Obecnie mówią tym językiem głównie jeszcze w zachodniej połowie wyspy, ale przykład odrodzenia języka czeskiego ujawnia możliwość odrodzenia języka irlandzkiego i w drugiej połowie wyspy.

Podobny ruch, jak w Walii i Irlandyi, istnieje także w Szkocyi i w Bretonii. Do jego rozwoju przyczyniają się głównie corocznie urządzane święta narodowe, z których walijski „Eisteddfodd“ z jego oryginalnymi pochodami i popisami w śpiewie, poezyi i nauce, jest najwięcej znanym. Już od kilku lat dają sobie ludy celtyckie „rendez-vous“ na tych świętach narodowych przez swoich delegatów. Tegoroczny ogólno-celtycki kongres w Dublinie ma je jeszcze więcej zbliżyć do siebie. Oficyalnie wykluczono z niego sprawy polityczne i religijne, ale mimo to nie będzie mu można odmówić znaczenia politycznego. Łącznie z walijczykami i gaelijskimi szkotami będą mogli irlandczycy w przyszłości daleko więcej zaważyć na szali polityki Anglii, aniżeli to dzisiaj jest możliwem.

Nie bez poważnego znaczenia jest i ta okoliczność, że sobie członkowie staroceltyckich, ale pod wpływem ekonomicznych stosunków zangielszczonych rodzin szlacheckich tak w Irlandyi jak w Walii i Szkocyi coraz więcej przypominają pierwotną narodowość swych rodzin i do ruchu ludu się przyłączają. Odezwę na kongres dubliński podpisali między innymi lord Castletown of Uper Ossory i Inchiquin oraz hr. Plunkett, nadto z Bretonii hr. Chateaubriand i margrabia de l'Estourbeillon. I na międzynarodową politykę Anglii wpłynie może kiedyś poważnie odrodzenie celtycyzmu. Owa nagle przed dwoma laty powstała ścisła przyjaźń między Anglią a Stanami Zjednoczonymi nie daje rękojmi, jak się długo utrzyma. Anglosasi północnej Ameryki mają tam naprzeciw sobie bardzo liczne obce szczepy, mianowicie Niemców i Irlandczyków, to też polityczne i ekonomiczne przeciwieństwa tych dwóch „kuzynów“ tylko czasowo odłożone są na bok.

Bretończycy we Francyi mogą także w danych warunkach z dochodzącymi od kilku lat dziesiątek do narodowej świadomości i ją chwilowo tylko w dziedzinie literatury i sztuki objawiającymi Prowensalczykami na południu, Włochami w Nizzy i w Sabaudyi, Baskami w Katalonii na południowym zachodzie i Flamandczykami w północnym departamencie, przez odpowiednie wyzyskanie konstelacyi stronnictw stać się jeszcze poważnym czynnikiem w polityce Francyi. Ogółem wziąwszy, nie można panceltycyzmowi, jakkolwiek on jest dzisiaj jeszcze tylko muzyką przyszłości, odmówić już dziś znaczenia właśnie ze względu na przyszłość.

Dziwne są losy narodów i ich języków. Gnębione przez całe wieki giną prawie niby zupełnie, aż je Opatrzność ku zdumieniu świata do nowego powołuje życia. Czesi byli i są świetnym przykładem tego procesu dziejowego, dziś odradzają się języki i plemiona, o których istnieniu prawie zupełnie już nie wiedziano. W tem tkwi wielka pociecha i otucha na przyszłość dla wszystkich narodów i języków uciemiężonych. Dla naszego tem większa, że nie potrzebujemy odgrzebywać naszego języka w wiekowych ruinach, gdyż mamy go żywy i w niebywałej świetności, mamy dziś Sienkiewicza a takiego potentata języka nie mają nawet większe i silniejsze od nas narody — wolne.

A jest nas przecie liczebnie więcej i w całej pełni życia, jak tych kilka milionów odradzających się do nowego życia odłamków narodowych. Czyż to nie musi w nas budzić lepszej otuchy do wytrwania w walce o najświętsze dobra i prawa nasze?

---

†

Ks. Ignacy Łobos

biskup tarnowski.

Tarnów 15 kwietnia.

Ks. biskup Ignacy Łobos umarł nagle dzisiaj (w Niedzielę Wielkanocną). Pogrzeb odbędzie się w środę.

* * *

Taką bolesną wiadomość otrzymaliśmy w niedzielę Wielkanocną wieczorem. Żałobna ta wieść pogrążyła w głębokim smutku nietylko rezydencyę biskupią śp. ks. Łobosa i jego decyzyę, ale i cały kraj. Był to książę Kościoła otoczony powszechną czcią, szacunkiem i miłością. Nader światły i wykształcony brał udział żywy w pracy społecznej, jak świadczą o jego działalności proste a mimo to pełne głębokiej myśli wydawane przezeń kurendy, zwalczające prądy antykatolickie i antynarodowe. Brał udział też żywy w życiu politycznem, jako poseł na sejm krajowy. W pracach tych wszystkich niemałe położył zasługi dla dobra kraju, narodu i św. wiary katolickiej.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Sp. ks. Ignacy Łobos urodził się w r. 1827 w Drohobyczu, gdzie jego rodzice Wojciech i Anna Łobosowie byli skromnymi ale poważanymi obywatelami. W mieście rodzinnem pobierał pierwsze nauki w szkole OO. Bazylianów, gimnazyum zaś ukończył w Samborze, a studya filozoficzne w Przemyślu, poczem wstąpił do tamtejszego seminaryum duchownego na studya teologiczne.

Po ich odbyciu w r. 1851 otrzymał z rąk ś. p. biskupa ówczesnego ks. Wierzchleyskiego święcenie kapłańskie, poczem został mianowany kooperatorem dla Strzałkowic pod Samborem. Wkrótce jednak mianowano go prefektem duchownego seminaryum przemyskiego, a zaraz potem ks. biskup Monasterski zrobił go swoim kanclerzem. W roku 1873 został ś. p. ks. Łobos mianowany kanonikiem honorowym, a w pięć lat później został kanonikiem gremialnym.

Będąc prawą ręką ks. biskupa Monasterskiego dostał ks. Łobos nominacyę na biskupa-sufragana dyecezyi przemyskiej a w marcu 1882 prekonizowała go Stolica Apostolska na biskupa wyspy Leucos „in partibus infidelium“ a konsekracyę na tę godność otrzymał dnia 15 kwietnia tegoż roku.

W trzy lata później, 12 grudnia 1885 cesarz podpisał dekret mianujący ś. p. Łobosa biskupem tarnowskim, a Stolica Apostolska nie czekając zebrania się konsystorza papieskiego naznaczonego na marzec 1886, na którym ks. Łobos miał być prekonizowany mianowała go 15 stycznia 1886 wikaryuszem apostolskim, aby mógł objąć jak najprędzej ster rządów dyecezyą tarnowską.

Z biegiem czasu spotykały ś. p. Łobosa coraz to inne odznaczenia i godności. Miasta Drohobycz, Biecz, Leżajsk i Tarnów obdarzyły go obywatelstwem honorowem, cesarz mianował go tajnym radcą, a papież nadał mu tytuł swego prałata domowego, hrabiego rzymskiego i asystenta tronu papieskiego.

Na tarnowskiej stolicy biskupiej zasiadał ks. biskup Łobos 14 lat i 2 miesiące a dziwnym zbiegiem okoliczności umarł w 18tą rocznicę swej konsekracyi na biskupstwo dyecezyi leukoskiej, licząc 73 lat wieku a 49 kapłaństwa. *(Rk.)*

* * *

Wydział krajowy z powodu śmierci śp. ks. biskupa Łobosa uchwalił na wtorkowem swem posiedzeniu:

1) wywiesić chorągiew żałobną na gmachu sejmowym

2) złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Ks. Biskupowi Łobosowi — Wydział krajowy“

3) Wysłać następujące pismo kondolencyjne:

„Do Prześwietnej Kapituły Biskupiej! Pomny zasług śp. ks. biskupa Łobosa wydział krajowy łączy się całem sercem z żalem osieroconej Kapituły, dyecezyi i kraju, w zmarłym bowiem ocziliśmy pasterza, oddanego całą duszą swemu posłannictwu, który z wyżyn stolicy biskupiej wnikał w potrzeby społeczeństwa a przykładem, hartem ducha, czynem i słowem oddziaływał zbawiennie na szerokie warstwy ogółu. Uczują one jego brak i wdzięczną pamięcią imię jego otoczą“. Następują podpisy marszałka kraju i wszystkich członków wydziału.

4) wziąć udział w pogrzebie przez delegacyę, do której wejdzie marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i członek wydziału krajowego p. Adolf Vayhinger.

* * *

(Tel. „Gaz. Narod.“)

Kraków d. 17 kwietnia.

Na pogrzeb ks. biskupa Łobosa zapowiedziany na 18 b. m. wybiera się do Tarnowa z Krakowa książę biskup Puzyna a nadto dwaj delegaci kapituły krakowskiej ks. Teofil Midowicz i ks. kan. Antoni Wróbel.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 Kwietnia.

Święta i po świętach. Pierwszy dzień pod względem pogody zupełnie nie dopisał — natomiast drugi był dniem prawdziwie pogodnym i dopiero późnym wieczorem spadł ciepły deszcz wiosenny. Urzędowych przyjęć nie było prócz u prezydenta miasta dr. Małachowskiego. W prywatnych domach bawiono się wesoło, a ruch dorożek do świtu nie ustawał.

Kawalerami złotego runa zamianował cesarz — jak ogłasza już urzędowa *Wiener Zeitung*: ks. Ruprechta i ks. Jerzego bawarskiego, hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego, ks. Karola Fugger-Babenhausena, hr. Aleksandra Karolyi'ego, generalnego swego adjutanta generała kawaleryi hr. Edwarda Paara, ambasadora hr. Deyma i Władysława Szoegyeny-Maricha, hr. Oswalda Thun Hohenstein-Salm-Reifferscheida, nadwornego marszałka hr. Wojciecha Csiraky'ego, drugiego marszałka ks. Alfreda Montenuovo, ks. Karola Auersperga, ks. Mikołaja Palffy'ego i ks. Maksymiliana Egona z Fürstenberga.

Matura ustna w seminaryach nauczycielskich zacznie się:

a) w seminaryach męskich: w Krakowie 6 czerwca, w Tarnowie 25 maja, w Rzeszowie 15 czerwca, w Krośnie 11 czerwca, w Stanisławowie 5 czerwca, w Samborze 25 czerwca, w Sokalu 2 lipca, w Tarnopolu 30 czerwca, we Lwowie dla eksternistów 18 czerwca dla uczniów zakładu 30 czerwca

b) w seminaryach żeńskich: w Krakowie 18 czerwca, w Przemyślu 18 czerwca, we Lwowie dla eksternistek 14 maja, dla uczennic zakładu 30 czerwca.

Egzamina piśmienne odbędą się w każdym zakładzie na dwa tygodnie przed terminem, wyznaczonym na rozpoczęcie egzaminów ustnych.

Biuletyn o stanie zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego, wydany przez dr. Wiczkowskiego we wtorek rano opiewa: „W niedzielę zapalenie płuc rozszerzyło się z podniesieniem ciepłoty i znacznem osłabieniem. W poniedziałek ciepłota opadła, senność mniejsza, siły się nieco podniosły. Stan ks. arcybiskupa budzi zawsze jeszcze wielkie obawy, tak ze względu na ciężką chorobę, jak i na podeszły wiek, ale dotąd jest nadzieja utrzymania przy życiu dostojnego pacyenta“.

Wawel. Zarząd wojskowy podobno się już zgodził usunąć załogę z Wawelu za opłatą 1,650.000 zł. na budowę koszar. Na tę kwotę złoży też i krakowska kasa oszczędności 400 tysięcy złr. Marszałek krajowy wyjechać ma w maju do Krakowa, aby rzecz całą ostatecznie załatwić.

Minister kolei żelaznych Wittek — jak nam 17 bm. telegrafują z Wiednia — wyjechał do Dalmacyi przez Tryest.

Posiedzenie rady miejskiej lwowskiej zwołane zostało na środę.

Akcyonaryuszów gal. banku kredytowego w likwidacyi nadzwyczajne zgromadzenie odbędzie się 14 maja o godz. 10 rano dla wyboru wydziału rewizyjnego a zwyczajne 22 maja również o godz. 10 rano.

(rk) **Sprawców kradzieży 11.000 zł.** spełnionej przed rokiem u stolarzów lwowskich Wczelaków wykryto onegdaj we Wiedniu. W poniedziałek wielkanocny aresztowała lwowska policya niejaką Józefę Podrucką z Zamarstynowa, której mąż Bazyli utrzymywać miał stosunki z aresztowanymi w Wiedniu sprawcami owej kradzieży. Podczas rewizyi u Podruckiej znaleziono 290 koron gotówką, dwie jakieś srebrne monety a nadto obszerną korespondencyę z Wiedniem. Mąż Podruckiej Bazyli zdołał umknąć ze Lwowa.

Sprawę tej kradzieży zbadała policya wiedeńska w następujący sposób: W dniu 12 bm. zgłosił się na policyę chórzysta opery wiedeńskiej Paweł Mieczysław Podrucki ze skargą na swego znajomego stolarza Wojciecha Bogdanowskiego, któremu dał 5 b. m. nocleg u siebie, a który mu za to ukradł pulares. W pularesie było 1800 koron, a wszystko razem leżało ukryte w fortepianie. Podrucki wyjawił dalej policyi, że Bogdanowski nie sam dokonał tej kradzieży, lecz pewnie miał wspólnika w drugim stolarzu Antonim Rudym, Lwowianinie, który od stycznia mieszkał u Podruckiego, a na dzień przed kwaterą Bogdanowskiego znikł bez śladu. Otóż policya zaczęła całą rzecz badać i doszła do tego rezultatu, że kradzieży z 23 grudnia z. r. popełnionej u Wczelaków we Lwowie na 23 tysiące koron z kasy Wertheimowskiej, dokonali dwaj Podruccy: wspomniany już Paweł Mieczysław, chórzysta i brat jego Bazyli, który od kilku dni przebywał w Wiedniu u Pawła. Paweł był inicyatorem całego przedsięwzięcia, a uczestnikami byli też Rudy i Bogdanowski. Gdy się zaczęli dzielić łupem, wybuchła dysharmonia w kwartecie złodziejskim, z czego skorzystał Rudy i Bogdanowski, zabrali Podruckiemu 1800 koron i umknęli. Cała czwórka powzięła też była w swoim czasie plan dobycia się do jakiegoś banku w Kołomyi.

Bazyli Podrucki, 35-letni stolarz, został uwięziony równocześnie z bratem i to w chwili, w której mieli wsiąść na pociąg do Krakowa.

Z dalszych dochodzeń pokazało się też, że Bazyli nie od kilku dni, lecz od stycznia mieszkał u brata w Wiedniu i chodził do jednej ze szkół śpiewu na Wiedence, gdzie się kształcił na tenora. Na to wykształcenie śpiewackie mieli Podruccy — jak mówią otrzymać fundusze od ksieni jakiegoś klasztoru żeńskiego w Galicyi. Przeczą swemu udziałowi w kradzieży u Wczelaków, ale mimo to oddano ich już w Wielką Sobotę w ręce sądu. Rudy i Bogdanowski uciekli, Rudy nawet jest obecnie na pełnem morzu, bo okręt jego „Palatia“ jeszcze 7 bm. wyruszył z Hamburga.

Co należy do policyi, a co do wojska? Koncepista policyi lwowskiej p. Hołowiecki został zawiadomiony w nocy z 13 na 14 bm. że w stajni na ulicy św. Antoniego l. 11 żołnierze stojący tam kwaterą zamknęli jakąś kobietę, która rozpaczliwym głosem woła o pomoc. P. Hołowiecki udał się tam, zastał w istocie drzwi stajni zamknięte i słyszał jęki kobiece. Lokatorzy owego domu otoczyli drzwi stajni, wzywali by je otworzono, ale napróżno. P. Hołowiecki również nic nie wskórał, udał się więc na główny odwach i zawiadomił oficera dowodzącego wartą o tem, że żołnierze dopuścili się gwałtu publicznego, pozbawiając człowieka wolności osobistej. Na to oficer wręcz odpowiedział, że patrolu nie wyszle, bo ta sprawa należy do dyrekcyi policyi. Upłynęło sporo czasu, zanim oficer dał się namówić do wysłania patrolu, aby wyswobodzić ofiarę żołnierstwa.

Samobójstwo. We wtorek przed południem powiesiła się na drzewie na Wysokim Zamku we Lwowie nieznana kobieta.

Dr. Gałęzowski, okulista z Paryża, jak mówi niesprawdzona pogłoska, ma podobno wrócić do kraju na stałe i osiąść we Lwowie.

Od p. Kliszewskiej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Dyrektor Heller udzielił mi dymisyi na samym wstępie letniego sezonu i równocześnie ogłosił w dziennikach, że powodem tej dymisyi było moje wysoce niegrzeczne znalezienie się wobec jego osoby. Otóż w interesie prawdy stwierdzam, że: 1) Mężowi mojemu oświadczył p. Heller w kancelaryi dyrekcyjnej, że do dania mi dymisyi zmusza go moje zachowanie się na posiedzeniu rady miejskiej d. 10 kwietnia br. rzekomo ostentacyjnie przychylne dla p. Pawlikowskiego — nie wspominał zaś nic o jakiejkolwiek niegrzeczności wyrządzonej jemu, która też istotnie nie miała miejsca. 2) W piśmie, zawiadamiającem mnie o dymisyi motywuje ją p. Heller znowu inaczej, bo § 17 kontraktu, który zobowiązuje artystkę do niemięszania się w zewnętrzne sprawy teatru, a którego to § nigdy absolutnie nie przekroczyłam. 3) Z p. Hellerem od pół roku nie rozmawiałam ani razu, rzecz jasna więc, że nie mogłam tem samem znaleść się wobec niego niegrzecznie.

Proces wielickiej kasy oszczędności. Z Krakowa 17 bm. telegrafują nam: Co do terminu procesu wielickiej kasy oszczędności, twierdzą teraz niektórzy, że proces zacznie się tak, jak pierwotnie zamierzano tj. 25 bm. pomimo zeznań Seidenfrana, prokurator Trzaskowski ma już bowiem na ukończeniu dodatkowy akt oskarżenia przeciw Seidenfranowi, który podobno nie będzie apelował od tego aktu.

Kolchicyna na klinice krakowskiej. Z Krakowa telegrafują nam 17 bm: W sprawie rzekomych zatruć kolchicyną, jakie zajść miały na klinice lekarskiej krakowskiej, urzędowa wiadomość donosi, że dochodzenie sądowe w tej sprawie zarządzone na żądanie prof. Korczyńskiego zostało przez prokuratoryę państwa zaniechane, albowiem okazało się, że między śmiercią leczonych kolchicyną osób a zastosowaniem kolchicyny nie ma najmniejszego związku przyczynowego. Zaniechanie to dokonała prokuratorya państwa na podstawie wyniku sekcyi zwłok.

---

kobieta odpowiadać zaczęła głosem śmiałym, wyraźnie.

Doktór wyszukał potrzebne narzędzia i zaczął niemi coś robić przy oczach dziecka.

Malec krzyczał przeraźliwie i począł wzywać ojca.

— Gdzież ojciec? zapytał doktór, zarumienionej kobiety.

— W domu. Chory już od dłuższego czasu, niezdolny do pracy...

Zadrżał. Czyż myślał kiedykolwiek, iż rozłączywszy się z tą kobietą spotka ją w takich warunkach.. w biedzie...

A później kiedy nienawidzieć ją począł za stargane uczucia swoje, za zawód, gorycz i zniechęcenie, z jakiem na świat patrzeć począł, czyż pomyślał, iż w rękach swych będzie trzymał zemstę, gdyż odmówiwszy pomocy lekarskiej jej dziecku, skazałby je na ślepotę, a czyż może być straszniejsza kara dla matki jak nieszczęście dziecka?...

Kobieta patrzyła mu trwożliwie w oczy, błagając tem spojrzeniem o litość nad jej dzieckiem.

— Dziecko potrzebuje długiej i poważnej kuracyi. Niech pani tu z nim przychodzi do mnie dwa do trzech razy tygodniowo — wyrzekł powoli jakby trudnością.

* * *

Kuracya dziecka przeciągała się przez tygodnie, miesiące całe. Matka przyprowadzała je do doktora pełna otuchy, wiary i nadziei.

Doktor wysilał całą swą wiedzę w walce z chorobą: był zawsze dobry, łagodny, lecz zimny lodowo. Oprócz zapytań najpotrzebniejszych względem dziecka nie było między nimi innej romowy.

I tak nadszedł dzień, w którym doktor po zbadaniu małego swego pacyenta, ucałował go serdeczniej niż zwykle i rzekł:

— No już teraz mój mały, nie mam nic więcej przy tobie do roboty.

— Co to ma znaczyć? — zapytała matka, głosem strwożonym.

— To ma znaczyć — odrzekł z dobrotliwym uśmiechem, iż malec jest zdrów, a więc...

— A więc, podchwyciła, nie pozostaje mi nic więcej jak panu podziękować... — rzekła głosem cichym i tak drżącym, iż zdawało się, że ją tych kilka wyrazów część życia kosztuje...

Doktór stał, oparłszy się o stół i uśmiechał się do swego małego przyjaciela.

— Co pani robi? — zawołał nagle, odskakując na bok, gdyż na ręce swojej uczuł gorące usta kobiety i łzy jej...

I poszła, przyciskając dziecko do piersi, jakby tylko ta mała, niewinna istota była w stanie łkania wyrywające się z jej piersi powstrzymać... *An.*

łych kobiet, jakoteż na podstawie ściślego zbadania wszystkich okoliczności tej sprawy. Pogłoski dziennikarskie, jakoby sprawa ta miała być jeszcze oddana do ocenienia wydziałowi krajowemu któregoś z austryackich uniwersytetów, nie mają żadnej podstawy.

Pożar tartaku. Onegdaj w nocy zgorzał doszczętnie w Pobereżu koło Marympola tartak. Szkoda niezabezpieczona wynosi 70 000 zł.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Do pielgrzymki polskiej do Rzymu, zapisało się dotąd około 1500 osób. Pielgrzymka ta wręczy papieżowi medal złoty, srebrny i bronzowy. Medale te będą miały po jednej stronie napis „Polonia semper fidelis" z drugiej zaś strony herby Polski, Litwy i Rusi. Pielgrzymka ta wręczy także papieżowi około 14.000 koron tytułem świętopietrza.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa telegrafują nam 17 bm: Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: Podczas przesuwania wozów pociągu nr. 1289 w dniu 15 kwietnia na stacyi w Bolechowie wykoleiło się z powodu źle ustawionej zwrotnicy 5 wozów. Skaleczenia nikt nie odniósł. Ruch pociągów idzie normalnie. Dochodzenie w toku.

W Tarnopolu komisarz p. Sitka, uwięził trzech policyantów miejskich: Mnycha, Ostapczuka i Andruszczaka, który na posterunkach nocnych przez dłuższy czas popełniali duże kradzieże z włamaniem w sklepach.

Nowe koleje. Telegrafowano nam z Wiednia 14 bm: Jak donosi urzędowa *Wiener Abend Post* w ministerstwie kolejowem odbywają się bardzo gorliwe prace nad ukończeniem projektów zapowiedzianych w przedłożeniu rządowem a dotyczących budowy rozmaitych linii kolejowych na koszt państwa. Rząd pragnie projekty te ukończyć tak aby w razie przychylnej dla nich uchwały legislatywy można było natychmiast przystąpić do budowy. Tyczy się to przedewszystkiem drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem a między innymi także linii Lwów-Sambor-Użok.

Notowanie kursów na giełdzie wiedeńskiej. Z Wiednia 17 bm. telegrafują nam, że już giełda ogłosiła dzisiaj, iż z dniem 26 bm. rozpocznie się notowanie kursów za sztukę, a tem samem ustanie notowanie procentowe.

Wybory wiedeńskie. Z Wiednia 17 bm. telegrafują nam: Burmistrz ogłosił, że jeszcze w ciągu bieżącego roku rozpisane zostaną wybory członków rady miejskiej z IV kuryi.

Wiedeń-Paryż. Od 1 czerwca kursować będzie między Wiedniem a Paryżem pociąg ekspresowy (I i II klasy) który przebywać będzie tę przestrzeń via Zurich w ciągu 28 godzin i 25 minut.

Rozbitki. Z Londynu telegrafują nam 17 bm: „Biuro Reutera" donosi z Perin, że hr. Festetics i dwaj marynarze z austryackiego jachtu żaglowego „Talma" po rozbiciu się okrętu wyratowani zostali przez brytańskie parowiec, poczem uratowani udali się do Suezu.

Obłąkana instygatorka. Z Nicei telegrafują nam 17 bm: Jakaś pani doniosła komisarzowi policyi, iż słyszała jak sobie jakieś trzy indywidua opowiadały, że niejaki Luciano wyjechał do Paryża, aby tam wykonać zamach na prezydenta Loubeta. Śledztwo wykazało, że pani owa była obłąkaną a jej opowiadanie zmyślonem.

Małżeństwo w domu bawarskim. Z Monachium telegrafują nam 17 bm: Urzędownie ogłoszono tutaj zaręczyny księcia bawarskiego Ruprechta z córką księcia Karola Teodora Maryą Gabryelą.

Papież — jak nam telegrafują z Rzymu — przyjął wczoraj na posłuchaniu Franciszka hr. Thuna i licznych pielgrzymów z Kroacyi. Ojciec św. wyglądał bardzo dobrze.

Znowu usuwanie się ziemi. Telegrafowano nam z Pragi 14 bm: Z powodu usunięcia się ziemi w miejscowości Schiesselitz zapadły się 2 domy; stwierdzono, że to samo niebezpieczeństwo grozi domom położonym według linii kolei busztiehradzkiej w miejscowości Seltsch.

Socyalni demokraci między sobą. Z Budapesztu telegrafują nam 17 bm: Na wczorajszem posiedzeniu krajowego kongresu socyalnych demokratów przyszło do bójki między internacyonalistami a opozycyą. Walczących uspokoiła zarekwirowana zaraz w większej liczbie policya poczem obrady prowadzono dalej bez żadnych już przeszkód.

Rabunek i podpalenie kościoła. Z Paryża telegrafują nam 17 bm: Jakieś nieznane indywidua okradły ołtarz kościoła w Aubervilliers, zabrały poświęcane kosztowne naczynia, poczem podpaliły kościół w kilku miejscach. Podczas akcyi ratunkowej w kościele, który spłonął prawie zupełnie, jeden ze strażaków ciężko został poraniony.

† **Księżna Marya Elżbieta** wirtemberska umarła w Meranie.

Zgubiony w piątek tj. 13 bm. wieczorem przed kościołem ks. Dominikanów pakiecik, zawierający materyę na sukienkę etc. można odebrać przy ulicy Torosiewicza l. 12 w parterze.

Z Czytelni katolickiej. Przedmiotem pogadanki po świętach będzie wykład prof. Antoniego Stefanowicza pt.: „O zabytkach sztuki chrześcijańskiej" (z demonstracyami świetlnych obrazów). Wykład ten szanownego profesora ze względu na demonstracye odbędzie się w gmachu szkoły realnej (sala fizyki II p.) d. 18 bm. w środę o godz. 7.

Repertoar teatru hr. Skarbka

We środę wznowienie „Mąż z grzeczności" komedya w 3 ak. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

Kroniczka sejmowa.

Reichswehr twierdzi, że sesya sejmów krajowych zamknięta będzie stanowczo w d. 4 maja, poczem zbierze się w Wiedniu konferencya pojednawcza. W d. 10 maja ma być otwarta rada państwa, a w dniu 14 maja zbiorą się w Budapeszcie delegacye wspólne, które cesarz przyjmie.

* * *

Ustawą z dnia 25 października 1896 (Dz. us. p. l. 220) dozwolony został z powodu zaprowadzenia bezpośrednich podatków osobistych 10 prc. opust w podatku gruntowym i w podatku domowym od budynków, rozporządzenie zaś c. k. ministerstwa skarbu z 15 grudnia 1897 (Dz. us. p. l. 297) ograniczyło opust ten jedynie do podatków państwowych z tem wyraźnem postanowieniem, że za podstawę obliczenia dodatków służyć ma cała należytość (brutto) podatku rządowego.

W myśl tego rozporządzenia postąpił też wydział krajowy i przedkładając sejmowi projekt budżetu na r. 1900 obliczył dodatki krajowe do podatku gruntowego i domowego od całej należytości (brutto) podatku rządowego bez strącenia 10% opustu.

Nadto wydział krajowy przedstawił sejmowi potrzebę podwyższenia dodatków krajowych od podatku gruntowego i domowego o 5 ct. czyli z dotychczasowych 60 ct. na 65 ct. od 1 zł. podatku rządowego, gdy jednak kontrybuenci płacićby mieli 65 prc. dodatku od całej sumy podatku rządowego (bez strącenia 10 prc. opustu) to dodatek krajowy do podatku gruntowego i domowego wyniósłby faktycznie nie 65, ale co najmniej 72 prc. od rzeczywiście opłacanego podatku rządowego (po strąceniu 10 prc. opustu).

Przedstawiony co dopiero sposób obliczania dodatków krajowych nie odpowiada słuszności, gdyż tam, gdzie nie ma podatku, nie może być mowy o dodatku.

Gdy przeciążenie realności miejskich podatkami i różnemi daninami dosięgło już szczytu, bo co najmniej połowę czynszu płacić trzeba tytułem podatków i dodatków, gdy nadto zmiana przepisów o należytościach przenośnych, wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, zaprowadzenie wodociągów we Lwowie i Krakowie, nałożyły, względnie nałożą w najbliższej przyszłości na właścicieli realności nowe i to wielkie ciężary, które łatwo mogą sprowadzić ruinę właścicieli realności, zwłaszcza przy dzisiejszej zniżce czynszu, przeto zarząd lwowskiego towarzystwa właścicieli realności pragnąc zapobiedz dalszemu nakładaniu ciężarów na realności miejskie, wniósł do sejmu krajowego na ręce posła i wiceprezydenta miasta p. Michała Michalskiego dwie petycye: 1) o zaniechanie podwyższania dodatków krajowych do podatku gruntowego i domowego 2) o uwolnienie miejskich właścicieli realności w kraju od podatku krajowego do 10 prc. opustu przyznanego przez skarb państwa w podatku gruntowym i domowym.

Wystawa paryska.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Paryż 14 kwietnia.

Na ulicach panuje od rana ruch bardzo ożywiony. Wszystkie gmachy publiczne i domy prywatne udekorowane. Pogoda wspaniała. O godz. 3 kwadranse na 2 prezydent Loubet opuścił pałac elizejski i przybrany w mundur państwowy w galowym powozie wyjechał na plac wystawy. Za nim jechali w powozach wszyscy ministrowie z wyjątkiem chorego ministra wojny Gallifeta i ministra handlu Milleranda. O godzinie 2 przybył prezydent na plac wystawowy. Na wstępie powitał go minister handlu Millerand i jeneralny komisarz wystawy Piccard w otoczeniu wybitnych dygnitarzy wystawowych. Prezydent przywitał się ze zgromadzonymi zastępcami obcych mocarstw, poczem wśród okrzyków zebranej publiczności udał się na plac uroczystości otwarcia. Tu odegrała najpierw orkiestra marsyliankę, poczem wygłosił dłuższą mowę minister handlu Millerand. Podziękował najpierw jeneralnemu komisarzowi Piccardowi i wszystkim, którzy do dojścia do skutku wystawy się przyczynili. Wskazał dalej w swej mowie zdobycze, jakie wiedza ludzka w ostatniem stuleciu osiągnęła na polu przemysłu i postępy w najrozmaitszych kierunkach twórczości. Maszyna jest dziś królową świata, ona zastępuje pracę rąk ludzkich, robotnik jest tylko pomocnikiem maszyny, nawet śmierć ustępuje przed zwycięskim pochodem ducha ludzkiego. Chirurgia i medycyna kroczą niesłychanie naprzód dzięki takim geniuszom jak Pasteur.

Następnie minister podnosił znaczenie pracy i solidarności powszechnej. Celem syndykatów i wszelakich assocyacyi jest łączenie słabych jednostek w jedną odporną całość. W końcu wyraził Millerand życzenie, ażeby wystawa przyczyniła się do utrzymania braterstwa między wszystkimi ludami.

Na mowę Milleranda w dłuższem również przemówieniu odpowiedział prezydent Loubet, dziękując przedewszystkiem obcym mocarstwom za współudział w wystawie. W końcu prezydent ogłosił wystawę za otwartą i poszedł do sali uroczystej, gdzie powitał obcych komisarzy i gratulował im urządzenia ich oddziałów.

Paryż 17 kwietnia.

W dniu otwarcia wystawy wystosowało zjednoczenie berlińskich przemysłowców i centralny komitet stowarzyszeń berlińskich kupców i przemysłowców do prezesa paryskiej izby handlowej telegram, w którym znajduje się wyraz braterskiego uznania za udział paryskiej izby w wystawie, tem dziele pokoju. Były tam zarazem gratulacye dla izby za powodzenie wystawy, dzieła, które wszystkie cywilizowane ludy zbliża wzajem do siebie we wspólnej pracy. Prezes paryskiej izby odpowiedział natychmiast na ten telegram w wyrazach bardzo serdecznych.

Paryż 17 kwietnia.

Wystawę w niedzielę otwarto dla publiczności. Ruch bardzo ożywiony. Pogoda prześliczna.

Paryż 17 kwietnia.

Onegdaj popołudniu przy sprzyjającej pogodzie plac wystawowy zaroił się od nieprzejrzanych tłumów. Spokoju ani porządku nic nie zakłóciło. Szczególnie pawilony obcych mocarstw były licznie zwiedzane.

Paryż 17 kwietnia.

Dzienniki jednomyślnie stwierdzają wspaniały przebieg uroczystości otwarcia wystawy. Podczas gdy radykalne i socyalistyczne pisma wychwalają mowy Loubeta i Milleranda i twierdzą, że mowy te należałoby ogłosić plakatami, prasa opozycyjna natomiast wydrwiwa fakt, że wystawa jest jeszcze zupełnie nieukończona. *Eclair* pisze, iż okoliczność ta popsuła zupełnie uroczystość sobotnią i jej doniosłość obniżyła a *Matin* radzi nawet, ażeby rząd zamknął wystawę i otworzył ją ponownie dopiero za miesiąc.

Dyrektor cywilnej kancelaryi prezydenta republiki, Combarieu, w rozmowie z jednym z redaktorów *Figara* wyraził się, że Loubet bardzo jest zadowolony z przebiegu uroczystości otwarcia wystawy, a zwłaszcza wzruszyły go owacye ze strony reprezentantów zagranicy. *Gaulois* ogłasza rozmowy z zagranicznymi komisarzami dla wystawy, między innymi z generalnym komisarzem Austryi szefem sekcyi Exnerem. Chwalił on bardzo całe urządzenie wystawy a zaznaczył, że dział austryacki jest już zupełnie gotowy z wyjątkiem wystawy w oddziale sanitarnym, który wymaga jeszcze tygodnia do ukończenia.

Loubet z okazyi otwarcia wystawy otrzymał depesze gratulacyjne od Mac Kinleya i od króla Aleksandra serbskiego Także Waldeck-Rousseau otrzymał liczne gratulacye z prowincyi i zagranicy.

Telegramy i telefonemata

Bukareszt 17 kwietnia.

Z powodu rocznicy zgonu b. przywódcy konserwatystów Catargiu, odprawiono wczoraj uroczyste Requiem, na którem zjawili się ministrowie, wiele wybitnych osobistości i liczne deputacye z całego kraju. Następnie udano się na grób zmarłego, gdzie prezydent ministrów Cantacuzeno wygłosił mowę żałobną. Wśród mnóstwa wieńców znajdował się także wspaniały wieniec od króla Karola. Dla uczczenia rocznicy obdzielono wreszcie 800 ubogich pożywieniem i jałmużnami.

Belgrad 17 kwietnia.

W sobotę w całym kraju obchodzono uroczyście rocznicę proklamowania przez Miłosza Obrenowicza powstania w Takowie. Belgrad był przystrojony flagami a wieczorem iluminowany. Dzienniki w uroczystych artykułach rozpisują się o rocznicy i o zasługach dynastyi Obrenowiczów oraz o wolności i samodzielności Serbii, która po pięciu blisko stuleciach obudziła się do nowego życia. Króla Aleksandra i Milana, jadących do katedry na uroczystość, witano owacyjnie.

San Remo 17 kwietnia.

Z najkompetentniejszej strony zapewniają, że ks. Ferdynand bułgarski bawi tu wyłącznie dla swojej rodziny, z którą razem zamierza niebawem wrócić do kraju.

Rzym 17 kwietnia.

Według dziennika „Giorno" na uroczystość ogłoszenia pełnoletności następcy tronu niemieckiego, przybędzie do Berlina także jeden z książąt królewskiej rodziny włoskiej.

Londyn 17 kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z Terch (w Australii) że w Freemantel dwie osoby zachorowały, a jedna umarła na dżumę.

Medyolan 14 kwietnia.

Deputacya Boerów dziś w południe wyjechała do Hagi. Dr. Leyds udaje się do Brukseli.

Jokohama 14 kwietnia.

Podług doniesienia z Soeulu stanęła między Rosyą a Koreą tajna umowa, mocą której Korea zobowiązała się nie odstępować nikomu wyspy Kojedo położonej w pobliżu portu Masampo. Jak słychać na Korei wybuchły niepokoje.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Haga 17 kwietnia.

Przybyła tu misya pokojowa Boerów pod przewodnictwem Fishera. Towarzyszy jej poseł republik południowo-afrykańskich dr. Leyds. Na dworcu powitały przybywających tłumy ludności okrzykami na cześć Boerów. Jak długo misya tutaj zabawi, nie wiadomo.

Londyn 17 kwietnia.

Lord Roberts przesłał prezydentowi Krügerowi zastrzeżenie przeciw sposobowi traktowania znajdujących się u Boerów w niewoli oficerów i żołnierzy, pochodzących z kolonii Przylądka Dobrej Nadziei.

Boerzy wzięli do niewoli patrol irlandzkiego pułku gwardyi królewskiej, zostający pod dowództwem lorda Rosslyna. Lorda odesłano do Kroonsztadu.

Londyn 17 kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z Alivalnorthu 13 bm: Podług urzędowych doniesień w 4-dniowej walce pod Weppenerem padło po stronie Anglików 18 ludzi a 131 jest rannych.

Londyn 17 kwietnia

Jak donosi „Times" z Bloemfonteinu, duży oddział Boerów wraz z 60 wozami idący na wzmocnienie sił boerskich pod Weppenerem znajduje się w pobliżu Devetsdorpu. Oczekują w najbliższych dniach rozstrzygającej walki.

Londyn 17 kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z wyspy św. Heleny, że wzięty do niewoli pułkownik niemiecki Schiel, który walczył po stronie Boerów, usiłował uciec stamtąd wraz z dwoma Boerami. W kieszeni Schiela znaleziono wielki nóż. Plan ten wszakże udaremniono. Schiel i towarzysze jego osadzeni zostali w cytadeli. Spodziewają się, że ten wypadek pobudzi energię Anglików pod Weppenerem.

Pretorya 17 kwietnia.

Pod datą 14 kwietnia donoszą urzędowo, że walka koło Weppeneru trwa ciągle. Boerzy zdobyli bardzo wiele koni, mułów i bydła przeznaczonego na rzeź. Generał Froneman pobił oddział angielski, który uciekł w kierunku Wolverpoortu.

Z Brandfortu donoszą pod datą 13 kwietnia, że komendanci Petrus i Dewet rozpoczęli bitwę z wojskami angielskimi, które wysłane zostały z Bloemfonteinu, aby wesprzeć garnizon weppenerski.

Londyn 17 kwietnia.

Wedle depeszy „Biura Reutera" z Warrentonu posiadacz kopalń dyamentów Smith, dostał się do niewoli boerskiej właśnie gdy opuszczał Barkley West.

Londyn 17 kwietnia.

Dzienniki donoszą z Ladysmithu, że wedle tego, co mówią szpiegi krajowcy, cofnęli się Boerzy z okolic Elands-Laagte poza Biggarsberg. Odddział Boerów z Jaggersfarmu koło Washbanku zniszczył dynamitem trzy kopalnie węgla koło Wesselsneku.

Londyn 17 kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z Lourenzo-Marquesu: Pułkownikowi Smithmanowi udało się przez linię wojsk oblężniczych Boerów dostać się do Mafekingu. Smithman powrócił dnia 8 kwietnia do obozu Plumera z wiadomościami sięgającemi dnia 5 kwietnia o położeniu Mafekingu. Załoga jego znajduje się w dobrym stanie.

„Standard" donosi z Bloemfonteinu 15 bm: Komendy Boerów, które otaczały Wepener, cofają się na całej linii.

Londyn 17 kwietnia.

Dzienniki potwierdzają wiadomość, że Boerzy cofnęli się z pod Wepeneru i pomaszerowali na południe. Cel tego ich marszu jest nieznany.

„Times" donosi z Mafekingu 6 bm: Boerzy rozpoczęli na nowo ostrzeliwać miasto.

Św. Helena 17 kwietnia.

Wczoraj przybył tu pierwszy oddział jeńców wojennych przywitany dźwiękami muzyki wojskowej. Sześciu jeńców chorych na tyfus a 9 na kur przeniesiono do szpitala. Pułkownik Schiel wypuszczony został z cytadeli i mieszka razem z innymi jeńcami.

Dział ekonomiczny.

— **Petersburg** 17 kwietnia. (Tel. *G. Nar.*) Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi, że szef kancelaryi kredytowej w ministerstwie skarbu Maleszewski sprosił do siebie dyrektorów najwybitniejszych banków i z polecenia ministra skarbu zapewnił ich urzędownie, że wszelkie pogłoski, rozpuszczane o niepomyślnych rzekomo finansowo-kredytowych stosunkach Rosyi, są absolutnie bezpodstawne.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 17 kwietnia 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.40 do 101·70. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 137·50 do 139.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 170 — do 175·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 75 —.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·60 do 93·30. 5% z 10% prem. 109·30 do 11[illegible] — 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·60 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 94·50 do 95·20 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94·— do 94·70. 4% los. w 41 lat. 94·— do 94·70. 4% los. w 56 latach 93·20 do 93.90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·20 do 96.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 100·60 do 101·30. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowej Banku krajowego 94·— do 94·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 64·— do 67·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·36 do 11·56. Napoleondor 19·20 do 19·40. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjs. srebrny 2·54— do 2·[illegible] 7 50. Rubel rosyjski papierowy 2·54·6 do 2·57·—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

— **Paryż** dnia 15 kwietnia. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 101·40 Mąka 26·80.

— **Berlin** dnia 15 kwietnia Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·55 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 49·20. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 17 kwietnia. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 230.50, węg. zakładu kredyt. 182·75, Anglobanku 121·25, Unionbanku 145·50, Banku dla krajów koronnych 114·60, Bankvereinu 132·—, Bodencreditu 254·50, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 133·70, kolei południowej 25·—, tramwaju A. 132·50 B. 127·—, kolei Elbethal 123·20, kolei północnej 296.—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 279·75, Rima Muranya 313·25, pragskiego towarz. żel. 583·—, fabryki broni 175·—, tureckie tytoniowe 158·50, oblig. węg. indemniz. 92·60, renta majowa 99·15, austr. renta koronowa 98·75, węg. renta koronowa 93·70, 56-let. listy tow. kredyt. ziemski 93·20, 4 procent. listy banku krajow. 94·50, 4½-procent. listy banku krajow. 99·90, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot, 109·—, 4-procen galic obligac. propinac 96·40, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·30 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·50, losy tureckie 121·25, marki 118·30, ruble 255·00.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 17 kwietnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obrocany gotowy 10·40 do 11·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 11·— do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—, groch do gotowania 13·— do 15·—, wyka 13·—, do 15·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 10·25 do 11·50, hreczka 12·50 do 16·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 12·— do 13·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·— do 22·60, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·50 do 36·— na terminy 30·50 do 31·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 17 kwietnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·93 do 7·95, na maj-czerwiec 7·92 do 9·93, na jesień 8·04 do 8·05, żyto na wiosnę 7·09 do 7·08, na maj-czerw. 7·04 do 7·05, na jesień 7·14 do 7·15, kukurudza na maj-czerwiec 5·68 do 5·69, na czerwiec-lipiec 5·79 do 5·81, na lipiec-sierpień 5·40 do 5·42 owies na wiosnę 0·00 do 0·00, na maj-czerwiec 5·39 do 5·41, na jesień 5·68 do 5·69, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 13·10 do 13·20, olej rzepakowy na kwiecień-maj 33·50 do 34·50.

Tendencya: słaba.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt d. 17 kwietnia.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·68 do 7·69, maj 7·70 do 7·71, na październik 7·80 do 7·81, żyto na kwiecień 6·72 do 6·73, na paźdz. 6·79 do 6·80, owies na kwiecień 5·06 do 5·07, na paźdz. 5·40 do 5·41, kukurudza na maj 5·39 do 5·40, na lipiec 5·52 do 5·54, rzepak na sierpień 12·90 do 12·95.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** dnia 17 kwietnia. Cukier surowy 27·85 do —·—. Nafta galicyjska 84·75 do —·—, Spirytus 41·80 do —·—.

Wiedeń dnia 17 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 4833 sztuk wołów tuczonych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 31·— do 33·—, 34·— do 35·— 36·— do 37·— zł.

Teodor Romasskan,
dom komisowy bydła we Wiedniu.

Za te [illegible] redakcya nie odpowiada).

12

Prawo starszeństwa.

POWIESC

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Z artystycznego punktu widzenia była to cieplarnia idealna, przypominająca ogrody bajeczne: czarująca barwami na wiosnę, pełna czarnych lub złocistych ogromnych gron jesienią. Nigdy nie było tam ani jednego grona zepsutego: nigdy nie wyrządziła szkody ani powódź, ani susza, nigdy żaden ptak nie zepsuł jagód; było to arcydzieło ogrodnictwa, ścisłość matematyczna, jaką można zdobyć tylko środkami sztucznemi.

Pomiędzy zżółkłemi liśćmi wisiało jeszcze kilka gron tem cenniejszych, że pora była spóźniona. Franciszek zerwał parę najpiękniejszych i podał je towarzyszce. Wśród tej zieloności i zapachu kwiatów, można było zapomnieć, że to Północ i zima

Teresa zrzuciła z siebie futro i kapturek i usiadłszy pod splotem zwieszających się gałęzi, zaczęła oskubywać grona.

— Wspaniałe! — rzekła.

— I równie piękne jak francuskie?

— Piękniejsze.

— I równie dobre?

— Nie — odrzekła otwarcie — wolę zwyczajne.

Miała słuszność. Ich piękny, przyjemny dla oka pozór zawodził w smaku.

— Trudno, nic nie zastąpi otwartego powietrza i swobody. Nie można zmusić natury do niczego, nie psując jej. Rośliny zarówno jak ptaki, hodowane w klatce, cierpią i wyradzają się.

— Tak samo jak i ludzie.

Słowa te, z naciskiem wypowiedziane przez Stefana, miały widocznie znaczenie osobiste.

Czy chciał przez nie dać do zrozumienia, że i on wychował się w tym pałacu jak w klatce i dojrzał w ubóstwie i osamotnieniu. Czy to bezustanne krępowanie go zwyrodniło jego ciało, stępiło jego umysł, zmieniło instynkta wrodzone, uczyniło go dzikim, dziwakiem, gdy tymczasem na swobodzie mógł stać się człowiekiem podobnym do innych, a nawet lepszym?

Queenie od pierwszego spotkania się ze Stefanem, zwłaszcza od ostatniej z nim rozmowy, zauważyła tę różnicę, ale Franciszek nigdy nie zwracał na nią uwagi. Dopiero powyższe słowa Stefana zastanowiły go nieco:

— Co ty przez to rozumiesz? Co nazywasz klatką?

— To moja rzecz — odrzekł opryskliwie i odwrócił się do niego plecami.

Franciszek nie zwracając na niego uwagi, powrócił do Queenie.

Wysoka temperatura cieplarni prawdopodobnie zaszkodziła dziewczynie. Nagle utraciła apetyt do winogron i czując, że robi się jej źle, zaproponowała powrót do domu.

— Niech pani pozwoli ofiarować sobie bukiecik — rzekł Franciszek, nachylając się ku grządce kwitnącej reseda.

— Nie ruszaj tego! — zawołał Stefan, odtrącając jego rękę, a następnie osobę.

Potrącenie to było tak gwałtowne i brutalne, a ton słów tak imponującym, że Franciszek zachwiał się i osłupiał ze zdziwienia.

Zanim zdołał odpowiedzieć, Stefan wyszedł z cieplarni.

— Co to jest? Stefan już zanadto sobie pozwala.

Chciał pobiedz za nim, lecz Queenie go wstrzymała,

— Nie idź pan — rzekła — i zostaw go w spokoju, on taki rozdrażniony!

— Z jakiego powodu tak postąpił? Nic mu nie powiedziałem, nic nie uczyniłem, więc za co?

— I ja nie rozumiem, ale proszę pana, nie idź!...

Queenie była blada i wystraszona. Przejmował ją jakiś nieokreślony niepokój, podobny do uczucia, jakiego doznała Teresa dnia poprzedniego, gdy Walter uczynił wzmiankę o legendzie związanej z zamkiem Chartran. Rąbek tej tajemnicy odsłoniła jej błyskawica nienawiści, jaką dostrzegła w oczach Stefana. Słowa i postępienie jego miały znaczenie podrzędne, były tylko pretekstem, myśli miały znaczenie ukryte, może nawet straszne.

— Nie wiedziałam, że pański brat taki gniewliwy — rzekła.

— Wcale nie, zawsze był bardzo spokojnym i milczącym. Nigdy nie widziałem go tak rozdrażnionego. Nie rozumiem za co mógł się obrazić... O co jemu chodziło? Może o winogrona...

Domysł ten wydał mu się trafnym, gdyż ręką uderzył się w czoło i zawołał:

— Rzeczywiście, chodziło mu o winogrona ciotki Kiddy. Jestem pewny, że ona codziennie liczy wszystkie grona. Nie wyobrazi pani sobie, do jakiego stopnia jest skąpą. Wytresowała Stefana na psa czujnego, który, widząc, że ktoś sięga ręką po skarb, zaszczeka.

I pobłażliwie wzruszył ramionami.

— Powinienem był pamiętać o ich drażliwości i nie wywoływać jej. No, ale żyjąc jak wszyscy i ze wszystkimi, trudno pamiętać o takich dziwactwach. Chyba nie ma na świecie dwóch drugich istot, podobnych do ciotki Kiddy i jej syna. Śmieszni są. Lecz zdaje mi się, że dzwonią na śniadanie.

Franciszek wkrótce zapomniał o tej przygodzie, ale w umyśle Queenie pozostawiła ona w stosunku do ciotki Kiddy i jej syna wrażenie nietylko komiczne.

— Czy oni zawsze będą mieszkali tutaj z Walterem i Teresą? — zapytała wychodząc z cieplarni.

Zapytanie to tak zdziwiło Franciszka, jak gdyby Queenie żądała od niego odpowiedzi, czy stary zamek Chartran zawsze pozostanie na swem miejscu.

— Ależ naturalnie... Dokądżeby się udali? Co zrobiliby z sobą i co tutaj robionoby bez nich. Po śmierci naszych biednych rodziców, tak strasznej i niespodziewanej, tylko ciotka Kiddy znała nasze sprawy, sama robiła więcej, niż razem wzięci opiekunowie, prawnicy i wuj Mainwood i sama od tego czasu rządziła całym majątkiem i domem. Żaden rządca nie wyrówna jej pod względem inteligencyi i ruchliwości, nie mówiąc już o gorliwości. Nie widać po niej tego, a jednak gdy chodzi o nasze interesy, to zapomina o sobie i o całym świecie. Nie ma ofiary, którejby nie uczyniła dla powiększenia majątku choćby o piędź ziemi. Pod tym względem dochodzi aż do manii, jak miała pani sposobność widzieć wczoraj; nic jej nie obchodzi z wyjątkiem kluczy, służby, robotników i fermerów. Od dwudziestu lat jeden raz tylko wyjeździła z Chartran do Londynu pielęgnować mnie, gdy byłem chory na tyfus i jak pielęgnowała! choć zawsze z tą samą twarzą zagniewaną i milczącą. Ale należy jej przebaczyć powierzchowność i usposobienie. Nieszczęścia uczyniły ją taką...

— Czy była w życiu tak nieszczęśliwą?

— Bardzo! Biedna kobieta!

Nieszczęścia ciotki Kiddy były również usprawiedliwione, nie było więc powodu ukrywać ich przed Queenie.

Zresztą łatwo było Franciszkowi zdobyć się na zaufanie, gdyż wierzył w dyskrecyę swej towarzyszki i nie umiał utrzymać sekretu.

— Należy pani do rodziny, więc powinnaś wiedzieć o wszystkiem. Otóż ciotka Kiddy będąc jeszcze młodą panną, dała się wykraść..

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.